

Płon, niesiemy płon



Dzisiaj w naszej parafii Dożynki – dzień wdzięczności za tegoroczne plony. W ostatnich czasach praca na roli mocno oddaliła się od przeciętnego zjadacza chleba. Została bardzo zmechanizowana, już nie kojarzy się z prowadzeniem trzech krówek na łąkę, nie kojarzy się z ręcznym suszeniem siana przy pomocy drewnianych grabi, już nie widzimy ludzi, którzy na skoszonym polu równo stawiają kopy świeżo skoszonego zboża. Raczej widzimy ciężkie maszyny rolnicze a potem ogromne, ciężkie bale sprasowanej słomy czy siana. Trzeba mieć wiele szczęścia, by spotkać na łące pasące się krówki. Obawiam się, że w przydomowych ogródkach marnuje się wiele dorodnych owoców, bo łatwo je kupić w każdym sklepie. Chyba tylko jedno nie uległo zmianie, tzn. ciężka praca rolnika (mimo mechanizacji), i jego zmartwienia, czy będzie pogoda, czy będzie urodzaj, czy nie będzie za sucho, czy za mokro. Niestety, na to wciąż jeszcze nie mamy bezpośredniego wpływu. Kiedy dzisiaj dziękujemy za tegoroczne plony, to dajemy wyraz przekonaniu, że wszystko zależy od Pana Boga i od Jego błogosławieństwa. Owszem, również od naszej modlitwy, by nie

zabrakło nam chleba powszedniego na stole. Ale jest to również dzień wspominania małych i wielkich radości z naszych przydomowych ogródków, w których codziennie mogliśmy podziwiać rozkwitające kwiatki i cieszyć się każdym owocem uprawianej ziemi. Najprawdopodobniej to właśnie tu, w naszych przydomowych ogródkach zachowało się jeszcze to, co najbardziej pierwotne w uprawie ziemi: praca rąk ludzkich i radość zbierania owoców. [prob.]

Łaska opamiętania



Dzisiejsza Ewangelia mówi o dwóch synach. Do każdego z nich ojciec kieruje swoją prośbę, wezwanie, by szedł pracować w jego winnicy. Pierwszy z nich wyraził gotowość pracy w winnicy, ale do niej nie poszedł, drugi wzbraniał się przed pójściem do winnicy, ale postąpił inaczej, niż wcześniej deklarował. W postawie pierwszego syna tradycja widzi tę część narodu wybranego, która odrzuciła Chrystusa, Bogu powiedziała swoje „nie”. Drugi syn uosabia celników i nierządnicę, a nawet pogan, którzy nie znali Boga, ale otwarli serca na Jego *miłosierdzie* okazane w Chrystusie. Można powiedzieć, że w każdym z nas żyje jeden i drugi syn. Zostaliśmy wybrani przez Boga, zostaliśmy przez Niego *do końca* umiłowani. Bóg Ojciec

powołał nas do pracy w tej winnicy, którą jest Jego Kościół. Ileż razy mówimy Bogu Ojcu nasze „nie”, na różny sposób, kiedy poddajemy się sile grzechu. Ciągłe jednak żyje w nas i ten drugi syn, który najpierw się buntuje, ale potem, po zastanowieniu się, idzie do pracy, a właściwie do współpracy z Bogiem, z Jego łaską: *Później jednak opamiętał się i poszedł*. Czasami potrzeba długiego czasu na opamiętanie. To wielka łaska, o którą trzeba Pana Boga prosić dla siebie, czy dla innych. Musimy Pana Boga prosić, aby pomógł nam się opamiętać, gdy na drogach naszego życia zabrnijemy w jakiś ślepy zaułek i zacznie nam brakować siły i woli, by powrócić na właściwą drogę. Duch Święty przychodzi z pomocą w naszych różnych słabościach. On potrafi rozświecić nawet najgorsze ciemności, w które czasami wprowadzi nas życie. Duchu Święty udzieli mi łaski opamiętania się. [prob.]

Ludzka bezczynność



Aktywizm nie jest prostym przeciwieństwem bezczynności. Tak jak pracoholizm niekoniecznie oznacza pracowitość. Człowiek może pracować dla *zabicia czasu*, może być skrajnie aktywny w

jednej dziedzinie, kosztem innej, ważniejszej. Można rzucić się w *wir pracy*, by zapomnieć lub nawet zagłuszyć problemy życiowe większej wagi. Są rodzice, którzy swoje dzieci zabierają z miejskich przedszkoli tylko na noc, by wczesnym rankiem znowu je oddać pod opiekę wychowawców. Dzisiaj w Ewangelii Pan Jezus zwraca się do ludzi stojących na rynku, oczekujących na jakieś sensowne zajęcie: *Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie*. Te same słowa kieruje również do nas. Może ktoś powie: Panie, ja nie potrafię się codziennie pozbierać. Tyle zadań w pracy, potem w domu każdy czegoś ode mnie oczekuje; dzieci ze swoimi szkolnymi problemami, mąż, który nie ma się komu zwierzyć. I tysiąc innych spraw, aż ręce opadają. W tym Chrystusowym pytaniu o beczynność zawarte jest Boże zaproszenie do takiej pracy, do takiego zaangażowania, które związane jest z pełnieniem Bożej woli w naszym życiu. W tym pytaniu zostajemy przez Pana Boga wezwani do życia zrównoważonego, w którym będziemy szukać czasu dla pracy i dla modlitwy, dla rodziny i dla innych naszych bliźnich, których nie powinniśmy omijać. Gdzie dzień Pański i troska o świętowanie będzie się różnić od dnia powszedniego, gdzie pośród ciężkiej pracy zadbamy też o odpoczynek i chwilę wytchnienia. Pan Jezus codziennie zaprasza nas do współpracy ze sobą i obiecuje nam za to obfitą zapłatę swojego błogosławieństwa. [prob.]

Żyjemy i umieramy dla Pana



Tytułowe słowa z dzisiejszego drugiego czytania moglibyśmy przyjąć jako właściwe przesłanie naszych Misji Świętych. Św. Paweł Apostoł pisze: *Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana.* Misje różnią się od szkolenia zawodowego, od kolejnego kursu – a wielu z nas uczestniczy w różnych formach dokształcania. Cel Misji Świętych jest inny. Misje mają nam pomóc w rozpoznaniu naszego aktualnego położenia względem osoby Pana Jezusa. Przez chrzest święty i otrzymaną łaskę wiary życie nasze zostało trwale złączone z życiem Chrystusa. Także Jego życie, od narodzin, przez głoszenie Ewangelii, mękę i ukrzyżowanie, śmierć i Jego zmartwychwstanie, posłanie do serc Ducha Świętego, zostało przeżyte z myślą o nas, o naszym zbawieniu. Wśród wielu pokoleń, w różnych kolejach historii teraz my jesteśmy tymi, którym Pan Jezus ofiaruje swoje zbawienie, w swoim Kościele, w sakramentach świętych, i w głoszonym słowie Bożym. Każdy z nas przeżywa ten dar zbawienia według swojego powołania i przeżywanych doświadczeń życiowych, jak kiedyś słabi uczniowie. I w tym wszystkim dokonuje się to nasze życie i

umieranie dla Pana. Od ostatnich Misji, które miały miejsce 10 lat temu, wiele się zmieniło w naszym życiu. Może był to czas wielkiego zmagania się, by wytrwać w wierze, może czujemy się silniejsi, bo nie polegliśmy. Nie zamierzamy robić wielkiego rozrachunku ze sobą. Raczej liczymy na Boże miłosierdzie i umocnienie, by na końcu móc powiedzieć za Apostołem: *dla mnie żyć, to Chrystus, a umrzeć, to zysk.* [prob.]

Dług miłości



Dzisiaj św. Paweł Apostoł mówi nam o ważnym zobowiązaniu życiowym: *Nikommu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością.* Chyba nikt nie lubi mieć długów. Zwykle robimy wszystko żeby dług jak najszybciej spłacić, by długu się pozbyć. Długu miłości nigdy się nie pozbędziemy, nigdy nie zdołamy go spłacić do końca, może po prostu dlatego, że *miłość nigdy nie ustaje*, a gdy zaczyna ustawać, przestaje nią być.

Każdy z nas ma wielki dług miłości wobec Pana Boga, wobec ukrzyżowanego za nas Pana Jezusa. Tylko Duch Święty, który jest samą miłością Pana Jezusa w nas, może nam pomóc powoli i na różny sposób spłacać ten dług miłości, jaki wciąż zaciągamy wobec Boga naszego Ojca. Spłacamy ten dług najlepiej gdy staramy się trwać w więzi z Panem Bogiem, przez modlitwę, życie sakramentalne i pełnienie dobrych uczynków, szczególnie czynów miłosierdzia, wielkich i małych, kiedy zdobywamy się na przebaczenie. Jesteśmy też wielkimi dłużnikami miłości wobec naszych bliźnich. Rodziców, przez których otrzymaliśmy życie, którzy nas wychowywali, prowadzili do Boga, służyli mądrą radą. Najbliższych, od których otrzymaliśmy tak wiele czułej miłości, nauczycieli, mądrych wychowawców. Szczególny dług miłości mamy wobec osób słabych, chorych, życiowo bezradnych, a jeszcze bardziej tych osób, które skrzywdziliśmy. Jest to dług najtrudniejszy, trudny do spłacenia. Jednak nie możemy tracić nadziei, że również ten dług miłości można w jakiś sposób wyrównać, nie bez odwołania się do Serca Pana Jezusa, które jest źródłem miłosierdzia i przebaczenia. [prob.]

Niech weźmie krzyż swój



Zachęta Pana Jezusa do tego, by *brać krzyż* swój nie wyczerpuje naszej życiowej satysfakcji. Jesteśmy gotowi powiedzieć na to: przecież codziennie się męczę; codzienna praca, od rana do wieczora, codzienne zmartwienia, wciąż nowe i stare zaskoczenia, doświadczenie zwykłej ludzkiej bezradności. A między tym często szukamy okazji do samozadowolenia, po cichu tłumacząc to tym, że przecież coś mi się też od życia należy. I w taki sposób wszystko się wyrównuje, tylko pozornie, bo ten właściwy nasz krzyż albo zostaje przez nas dyskretnie odłożony w szafie, jak świeżo ubrana pachnąca pościel, albo wprost odrzucony, a więc nieprzyjęty, niezaakceptowany. W pieśni wielkopostnej śpiewamy: *Kto krzyż odgadnie*. Mądre słowa, które mają nas uchronić od bezsensownego udawania, od buntu i od życiowej lekkomyślności. Odgadnąć swój krzyż to więcej niż wygrać w totolotka, to o wiele więcej niż wytypować właściwe numery. I dodajmy, o wiele łatwiej rozeznać swój krzyż, niż wygrać w totolotka, i chyba też bezpieczniej. Wielu milionerów stało się życiowymi bankrutami. Pan Jezus namawia nas dzisiaj do pójścia zwykłą drogą życiowej mądrości. Namawia nas do

podejmowania codziennych zadań dotyczących troski o żywą więź z Bogiem, przez modlitwę, opieraniem się Złemu, troski o swoje życiowe powołanie, o rodzinę i bliźnich, i o siebie. Tak, częścią tej drogi bywają upadki, których doświadczył sam Pan, który upadał i podnosił się. *Branie swojego krzyża* to w istocie obejmowanie własnego życia, takiego jakim jest, z jego radościami i ciężarami, zawsze w świetle krzyża Chrystusowego. [prob.]

Klucze Królestwa



Chyba w każdym domu jest takie miejsce, w którym przechowujemy różne klucze: do mieszkania, do samochodu. Przy pomocy kluczy można się dobrze pozamykać, ale klucze służą też do otwierania. Dzisiaj zamiast kluczy używa się różnych haseł, kodów; do konta bankowego, do telefonu. Telefon uruchamiamy przy pomocy własnego, niepowtarzalnego odcisku palca, który też pełni rolę swoistego klucza. Dzisiaj Pan Jezus przekazuje Piotrowi klucze poznania Boga: *I tobie dam klucze królestwa*

niebieskiego. Piotr Apostoł otrzymuje tę władzę kluczy zaraz po tym, jak dał właściwą odpowiedź na pytanie Pana Jezusa: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Piotr nie był jakimś wybitnym specjalistą od poznania Boga. Owszem, w jego wyjątkowej osobie i historii, jak w liniach papilarnych, Pan Jezus upatrzył sobie przyszłego papieża, skałę, na której potem będzie budować swój Kościół. Jednak to sam Bóg otwiera nas na siebie, to On daje do naszej ręki klucze. My sobie Pana Boga nie wymyślamy, jaki jest, to On sam nam się objawia. Poznając siebie, swoją niepowtarzalną historię, piękną i grzeszną, odkrywamy Bożą dobroć i miłosierdzie. Kościół uczy, że Bogu objawiającemu się należy okazać posłuszeństwo wiary. To tak naprawdę łaska wiary, otrzymana na chrzcie świętym, jest tym kluczykiem, który otwiera nas na Pana Jezusa w Jego Kościele. Pokora otwierająca nas na Boże miłosierdzie daje nam światło lepszego poznania Boga i siebie. [prob.]

Spieranie się z Bogiem



O Bogu napisano już tyle mądrych ksiąg i traktatów. Wygłoszono niezliczoną ilość prelekcji i wykładów, zorganizowano setki sympozjów, przeprowadzono wiele uczonych dyskusji na temat Boga. Ileż dokumentów papieskich, doniosłych wypowiedzi *ludzi Kościoła*, interesujących nauk i kazań. Ewangelia, którą dzisiaj usłyszymy nie jest ani traktatem, ani wykładem o Bogu, ani nawet nie jest dyskusją o Nim. Jest, krótko mówiąc, kłótnią z Bogiem. A do tego zdolna jest tylko kobieta, w dodatku matka. Matka kananejska walczy o swoją córkę ciężko *nękaną przez złego ducha*. Sprawa była poważna, owa kobieta nie daje za wygraną. Ona nie mówi do Pana Jezusa: *Jak mi Ty nie pomożesz, to polecę do jakiegoś innego specjalisty, egzorcysty, czy szamana*. Choć była poganką, miała w sercu skrajne przekonanie, że tylko Chrystus może jej pomóc, a przez nią może pomóc jej dziecku. I nie poddaje się nawet wtedy, gdy wystawia ją na próbę, staje przed nią jakby mało wyraźny. Ta Ewangelia mówi nam o Panu Bogu więcej niż trudne traktaty teologiczne. A właściwie mówi nam o wielkiej mocy wiary jaka

jest w człowieku. Jest to wiara, która *buduje* Pana Boga: *O niewiasto, wielka jest twoja wiara*. Jest to wiara, która *odbudowuje* człowieka, przywraca życie, zdrowie, wyzwala z mocy szatana: *Od tej chwili jej córka była zdrowa*. Pan Jezus nie jest traktatem o Bogu, jest żywą osobą, jest Kimś, z Kim powinniśmy nawet kłócić się. Zwłaszcza wtedy, gdy od razu nie czujemy się wysłuchani, gdy nam się wydaje, że On milczy, że są Mu obojętne godziny naszej modlitwy, albo że ma do nas jakiś żal. Warto wyklócać się z Panem Jezusem. [prob.]

Modlitwa – chodzenie po wodzie



Pan Jezus wchodzący na górę, na miejsce osobne, by tam się modlić, pokazuje nam wartość modlitwy: *Wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. On sam tam przebywał*. Pan Jezus nie był samotnikiem, nie był odludkiem. Zawsze gdy odsuwał się na miejsce osobne, jako miejsce swojej modlitwy, był najbliżej Boga, swojego Ojca, i najbliżej ludzi i ludzkich spraw.

Modlitwa nie jest ucieczką od ludzkich spraw. Wybierając modlitwę, poświęcając swój cenny czas na rozmowę z Bogiem, gdzieś w swojej domowej osobności, wczesnym rankiem, czy późnym wieczorem, dokonujemy wyboru naprawdę niezwykłego. Ktoś powie: to czas stracony, życie czeka, czeka mnóstwo spraw, nie zdążę, skrócę, odłożę na potem. Wcale nie, zdążysz ze wszystkim, nic ci nie ucieknie, nic nie stracisz, wszystko zyskasz. Modlitwa jest *chodzeniem po wodzie*, jest *chodzeniem na przełaj*, poniekąd *na skróty*. Ponieważ na modlitwie otrzymujemy od Pana Boga światło i pokój serca, który przeprowadzi nas przez najgłębsze otchłanie życiowe. Modląc się pomagamy innym przewędrować niebezpieczne etapy życia i dopłynąć do celu. Dzięki modlitwie nie giną nam z serca ci, których nawet zgubiliśmy z oczu. Modlitwa nas odmienia, odmienia tych, za których się modlimy. Omijając, zaniedbując modlitwę, stajemy się dla innych toksycznym zagrożeniem. Gdy wytrwale się modlimy, stajemy się dla siebie i innych *deską ratunku*, którą jest Pan Jezus sam, w naszym sercu. [prob.]

Wy dajcie im jeść



Każdego dnia tysiące tirów przewozi tony towarów z jednego miejsca na drugie. Przewożą wszystko: chleb, odzież, materiały budowlane, wszystko co ludziom potrzebne i niepotrzebne. Na obrzeżach miast ogromne centra handlowe. Jeśli czegoś brakuje, na drugi dzień już zostanie zamówione, dostarczone, nawet wprost pod wskazany adres. I można by zapytać, czy czegoś nam jeszcze brakuje, a może jesteśmy już samowystarczalni. Wystarczy jeden telefon? Jest jeszcze coś, czego świat nam dać nie może, czego nie jesteśmy w stanie zamówić, czego nie jesteśmy w stanie po prostu kupić. Ot tak ? Pan Jezus dzisiaj mówi do swoich uczniów: *Wy dajcie im jeść*. Czy chodzi tutaj o jakiś jeszcze jeden głód, którego jeszcze nie znamy, czy chodzi o jakąś modę, która umknęła naszej wnikliwej postępowej uwadze? Pan Jezus pragnie w nas zaspokoić głód Boga. Ten głód jest w każdym człowieku. Często jest niezaspokojony. Często jesteśmy duchowo niedożywieni i z tego powodu cierpimy. Tak wielu ludzi, nie tylko młodych, próbuje zaspokoić ten głód w jakiś inny, zastępczy sposób. Jednak tego głodu nie da się zaspokoić czymkolwiek innym. Jeszcze gorsza jest obojętność duchowa, która potrafi doprowadzić człowieka do wewnętrznej

rozpaczy albo utraty sensu życia. Codziennie trzeba żywić swoje życie tym pokarmem, którym jest modlitwa czyli rozmowa z Bogiem. Codziennie trzeba ożywiać swoje życie Tym, który to życie nam daje. **[prob.]**